

**Cena Kurjera**  
w Lwowie.  
Kwartalnie 3 zł. 60 c.  
Półrocznie 7 „ 20 „  
Miesięcznie 1 „ 20 „  
Za nadsyłanie do  
domu dopłaca się 20 c.  
miesięcznie.

Na prowincji.  
Kwartalnie 4 zł. 80 c.  
Półrocznie 9 „ 60 „  
Miesięcznie 1 „ 60 „  
Za granicą kwarta-  
lnie 10 mark.  
Numer pojedynczy 5 c.

# KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

**Ceny ogłoszeń**

Od objętości wiersza polskim za 1 raz 6 cent.

Nekrelogja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 cent. Reklamy w rubryce „Nadesłane” za każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie zwracają się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Bewakowicz Henryk.**

Rzymo-katolickie:  
Dziś: Tomasz z Akw.  
Jutro: Jana Bożego.  
Pojutrze: Franciszki wd.

Grecko-katolickie:  
Połykarp.  
Obr. hł. ś. Joana.  
Tarasia arch.

**REDAKCOJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA**  
przy ulicy Akademickiej l. 3.—Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i guszcza, dropie, pardwie, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 6 g. 38 m.  
Zachód „ o 5 g. 47 m.  
Barometer 770. Mróz.—

## Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata *Kurjera* wynosi:

**we Lwowie:**

Miesięcznie 1 zł. 20 ct. | Kwartalnie 3 zł. 60 ct.

**Na prowincji:**

Miesięcznie 1 zł. 60 ct. | Kwartalnie 4 zł. 80 ct.

Upraszamy o wyraźne wypisywanie adresów.

## Klub polski w Pradze.

Z Pragi otrzymujemy następującą korespondencję:

Stowarzyszenie nasze, mające głównie na celu pielęgnowanie i rozszerzanie znajomości języka polskiego i literatury, jakoteż podtrzymywanie życia towarzyskiego i wzbudzanie ducha uspiołego pomiędzy Polakami od lat wielu w Pradze zamieszkałymi, z wykluczeniem wszelkich rozpraw politycznych, osobiście zaś wspieranie materialne rodaków bez pracy zostających lub przez Piagę przejeżdżających, bądź bezprocentowymi pożyczkami, lub też jednorazowymi zapomogami, okazuje w roku ubiegłym pocieszający wzrost swych czynności.

Klub nasz liczy obecnie 42 członków zwykłych, a 2 wspierających, pomiędzy którymi i kilku Czechów zaznaczamy. Liczba ta stosunkowo do lat przeszłych, znacznie się zmniejszyła, albowiem wielu w Pradze żyjących rodaków, nie pojmając na szlachetny cel Towarzystwa, zdala od nas się trzyma i niestety od najlepszych powziętych zamiarów, w celu krzewienia mowy ojczystej i rozbudzania ducha narodowego pomiędzy stale tu od lat długich zamieszkałymi rodakami zupełnie się odsuwa.

Księgozbiór wykazuje około 350 tomów dzieł doborowych polskich, które zawdzięczamy głównie przyjaciółom naszym w kraju. Redakcje czasopism polskich, jakoteż: *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski*, *Kurjer Lwowski*, *Dziennik Północny*, amerykańskie *Zgoda* i *Gazeta Polska*, nadsyłają po jednym egzemplarzu bezpłatnie, za które serdeczne podziękowanie składamy.

Głównym staraniem wydziału były urządzenie obchodów pamiętek narodowych, jakoteż zawieszanie towarzyskich polskich, na które Czesi w wielkiej liczbie z chęcią uczęszczali.

Czysty dochód z tych zabaw obracaliśmy załecz na pomnożenie funduszu zapomogowego, dachu tego powiększyć nie jesteśmy w stanie, albowiem własnie wielka część rodaków w Pradze w dobrowolnym celu tym nas wspierać nie raczy. Z boleścią zaznaczyć musimy, że wielu rodaków w Pradze zupełnie z dala od nas się trzyma i tem swoją nieobecność w Klubie motywuje, że gdyśmy przeniesli siedzibę Towarzystwa do pierwszego hotelu w Pradze, to i tam rodacy nasi tylko w bardzo małej liczbie nas odwiedzali.

Opierając atoli siły żywotne naszego Klubu przeważnie na rodakach, którzy z pracy rąk żyją i liczną rodzinę otrzymują, nie możemy wyszukiwać lokalów wykwiutnych, drogich i dla ogółu członków naszych nieprzystępnych, bo narazilibyśmy tem Towarzystwo nasze na utratę co naj-

mniej 3/4, części tychże. Postępowanie takie jednakże nas wcale nie zraziło, i owszem, jest ono pobudką dla nas, do tem większego i gorliwszego zajęcia się raz powziętymi zamiarami o własnych siłach, a przy pomocy Bożej, podolamy trudnemu zadaniu temu.

Stan kasy, pomimo malej, prawie nic niezna- czającej wkładki miesięcznej okazuje się pomyślnym. Ogólny przychód wynosił w roku 1888 560 gld. 27 ct., ogólny rozchód wynosił w roku 1888 380 gld. 30 ct., pozostaje w gotówce 179 gld. 97 ct.

Pieniężny obrót kasowy w roku 1888 940 gld. powstały ze składek miesięcznych i ofiar krajcarowych, świadczy już sam o znakomitym stanie moralnym i potrzebie takiego Towarzystwa na obcej ziemi, któreby garnęło do łona swego każde serce polskie, zbolale tęsknotą za ojczyzną, za ziemią rodzinną bez różnicy stanowiska, jakie rodacy nasi zajmują tutaj na ziemi im obcej. Praca nasza dotychczasowa niesie więc już plony, a żywimy nadzieję, że owoce tejże i nadal przyniosą nam uznania godne wyniki, świadczące o miłości członków Klubu dla wszystkiego, co polskie i ojczyste.

## Z dziejów liberalizmu w Rosji.

II. Od r. 1858 domagania reform w określonym kierunku zaczęły się pojawiać w kolektywnych adresach *zgromadzeń szlacheckich* do cara. Z adresów tych najbardziej wyraźnym był adres szlachty włodzimierskiej gubernji, przedłożony w styczniu 1860 r. Po wstępie, trafnie charakteryzującym zarząd Rosji i piętnującym „sekretność postępowania i nieodpowiedzialność urzędników“, szlachta włodzimierska przedkładała następujący program reform:

- 1) Ścisłe rozgraniczenie władz: administracyjnej, sądowej i policyjnej;
- 2) jednokowy zarząd dla wszystkich warstw;
- 3) gospodarsko-wykonawczy zarząd dla wszystkich warstw, odpowiedzialny tylko wobec sądu i społeczeństwa, przyczem członkowie zarządu zostają zatwierdzeni nie przez władzę administracyjną, ale jedynie przez prawidłowy wybór;
- 4) zarząd policyjny z ramienia rządu i funkcjonujący jedynie jako ochrona bezpieczeństwa i postępujący tylko na mocy ustaw; (NB. punkt ten negował III. oddzielenie, administracyjne wygnanie itp.);
- 5) sądownictwo cywilne publiczne, kierujące się tylko ustawami, sąd kryminalny publiczny, kierujący się ustawą i sumieniem, tj. sąd przysięgłych;
- 6) bezpośrednia odpowiedzialność wszystkich i każdego w obec sądu;
- 6) bezpośrednia odpowiedzialność wszystkich i każdego wobec sądu;
- 7) osobista, odpowiedzialność wszystkich urzędników za niedopełnienie swych obowiązków, bez prawa odwoływania się do rozporządzeń wyższej władzy;
- 8) ustanowienie nowych trwałych i surowych środków dla podtrzymania kredytu prywatnego i państwowego \*).

\*) Co rozumiano wówczas pod temi, nie całkiem jasnymi słowami punktu 8, będzie zrozumiałem, gdy przytoczymy równoległy punkt postanowień twerskiej szlachty z r. 1862: „Dla odrodzenia kredytu konieczne są następujące reformy: a) przemiana systemu finan-

W tym samym 1860 r. prawie o to samo prosiły też zgromadzenia szlacheckiej gubernji Niżegorodzkiej i jarosławskiej; w r. 1861 podobny adres uchwalila też szlachta Charkowska, a jeszcze w r. 1859 pięciu deputatów od różnych gubernji w komitecie redakcyjnym dla sprawy uwolnienia chłopów prosiło prócz tego — jak później szlachta Jarosławska — „by zapomocą swobody słowa druku itp. dopuszczonem było społeczeństwo do wykrywania w obec zwierzchników rządu nadużyć miejscowych władz“. Szlachta petersburska prosiła „o samorząd miejscowy“; o to samo prosiły w r. 1862 szlacheckie zgromadzenia Woroneżskie i Moskiewskie. Prośby tego rodzaju pojawiły się od r. 1858 mimo, że rząd znajdował je „nie na czasie, niestosownemi“ i robił „wygory“ marszałkom szlacheckim i głównym mowcom zgromadzeń.

Na niektórych zgromadzeniach 1859—60 r. (np. osobiście w gub. Orłowskiej) wypowiedziano oświadczenia o konieczności „ogólnej reprezentacji szlacheckiej“, o „prawie ziemi ruskiej mieć swych wybranych dla porady najwyższej władzy“, wygłaszano nawet słowo „konstytucja“. Ponieważ jednak oświadczenia te wychodziły od ludzi arystokratycznego stronnictwa (t. zw. wówczas „kriepostników“ czyli zwolenników pańszczyzny), dla tego część szlachty z przekonaniami bardziej demokratycznymi (t. zw. wówczas „liberali“ lub nawet „czerwoni“) nie podtrzymywała ich, spodziewając się, że władza absolutna, nie ograniczona „parlamentem szlacheckim“ przeprowadzi sprawę emancypacji chłopów z większą dla tychże korzyścią \*\*).

Gdy po opublikowaniu dekretu z 19. grudnia 1861 r. (uwalniającego chłopów) pokazało się, że owe nadzieje na despotyzm wcale się nie ziściły, a nadto gdy od wykonania owego dekretu usu-

sowego zarządu w tym duchu, by tenże zależnym był od narodu, a nie od samowoli... b) zaprowadzenie zupełnej publiczności we wszystkich gałęziach zarządu państwowego i społecznego.

\*\*) Bardziej szczegółowo ruch ten 1858—60 r. został przez czas skreślony w artykule „Pukajcie a będzie wam otworzono“ w nr. 56 i 57 *Wolnego Słowa*. Tam też przedrukowanym był cały adres Włodzimierski, udzielony ongi redakcji *Kołokoła* przez lw. S. Aksakowa, którego liberalne listy do Hercena zobacz w nr. 60 *Wolnego Słowa*. Dokumenty z tego ruchu zob. w drugim tomie „Materiałów“ dla dziejów zniesienia pańszczyzny w Rosji. Berlin 1861. Dla charakterystyki nastroju „czerwonych“ ważnym jest list Bakunina do Hercena, ekstatycznie zachwalający następny program Murawiewa Amurskiego: 1) zupełne, bezwarunkowe uwolnienie chłopów z ziemią, 2) sądownictwo publiczne z sądem przysięgłych i podległość temu sądowi wszystkich urzędników za przewinienia administracyjne od małego do wielkiego, 3) oświata ludu na jak najszerzych podstawach, 4) samorząd ludowy z usunięciem biurokracji i z możliwą decentralizacją Rosji, a w Petersburgu nie konstytucja i parlament, ale żelazna dyktatura (warjant w innym liście: „żąda na razie nie konstytucji i nie gadatliwego szlacheckiego parlamentu, ale tymczasowej żelaznej dyktatury) dla uwolnienia Słowian, poczynając od zjednoczonej Polski i walki na śmierć lub życie z Austrią i Turcją. (zob. *Wolne Słowo* nr. 51, str. 14). Rzecz godna uwagi, że i stronnicy szlacheckiego parlamentu potępiali wówczas centralizację i biurokrację i wyrażali obawę, że chłopci, uwolnieni od panów, dostaną się pod nieograniczoną władzę czynowników.

nięte zostały bardziej „czerwone” elementy (jak N. Milutin), to ruch dążący do „reprezentacji” staje się jednomyślniejszym. Wyjawia się on we wnioskach przedłożonych wielu zgromadzeniom szlacheckim w r. 1862 i w całym szeregu adresów uchwalonych przez takie zgromadzenia w Nowgorodzie, Tule, Smoleńsku, Moskwie, Petersburgu, Twerze. Z tych adresów wybitniejszym jest moskiewski, który domagał się samorządu miejscowego, publicznego postępowania sądowego, obowiązkowego wykupu gruntów chłopskich, publikowania budżetu państwowego, wolności druku i zwołania do Moskwy sejmiku ziemskiego ze wszystkich warstw celem przygotowania jednolitego projektu reform. (Zob. *Revue des deux Mondes*, 1862, 15 Juin, 793—798). Najbardziej kateryczne ze wszystkich były uchwały i adres szlachty twerskiej z 2. lutego, o konieczności całego szeregu reform cywilnych i ekonomicznych (np. zrównanie praw wszystkich warstw, obowiązkowe wykupno ziemi chłopskiej) i zwołania wybranych deputatów z całego państwa rosyjskiego jako jedynego środka dla odpowiedniego rozstrzygnięcia kwestyj podniesionych ale nie rozwiązanych przez dekret 16. lutego. (Zob. „*Kołokol*”, nr. 126).

Mimo kar administracyjnych i sądowych, jakie spotkały inicjatorów adresu twerskiego (zresztą nie za sam adres, ale za ostre motywowanie kolektywnego wystąpienia z posad „mirowych pośredników”), manifestacje w tym samym duchu miały miejsce na różnych innych zgromadzeniach szlacheckich 1862 i początku 1863 roku, gdzie też równocześnie wypracowywano projekty samorządu miejscowego.

### Rewizja w biurach ligi patriotycznej.

W dniu 28. lutego, wskutek znanego manifestu ligi patriotycznej w sprawie Aszynowa, przed biurem jej, przy ul. Giedy, zjawił się komisarz policji Clément, a wraz z nim sędzia śledczy Athalin i inni urzędnicy sądowi i policyjni.

— Czy to jest rzeczywiście biuro ligi? — spytał Clément; otrzymawszy zaś odpowiedź potwierdzającą, wszedł do lokalu ligi, a tymczasem policjanci obstawili wszelkie wyjścia. Do biura wpuszczano tylko członków komitetu ligi.

Najprzód przetrząsnęto lokal redakcji organu ligi, „*Drapeau*”. Zaledwie jednak rozpoczęto rewizję, kiedy do biura wpadł Dérouté, wołając głośno:

— Protestuję przeciwko wdzieraniu się tutaj, chociaż przemocy opierać się nie mogę.

W tej chwili zatelefonowano do gmachu izby deputowanych, wzywając deputowanego Laguerre’a, który też natychmiast przybył. Kiedy komisja

weszła do biura dyrektora ligi, Athalin spytał Dérouté’a.

— Masz pan klucze od szafy?

— Nie.

— Każe sprowadzić ślusarza.

— To haniebne, protestuję przeciwko włamywaniu się do szafy — woła Dérouté.

— Proszę sprowadzić ślusarza, rozkazuje Athalin jednemu policjantów.

Laguerre zbliża się w tej chwili do Athalina ze słowy:

— Proszę zapisać do protokołu, że ponieważ ścigani są Dérouté i sekretarz Richard, słuszną jest, abym i ja był również ściganym. Zapytam zresztą o to z trybuny ministra sprawiedliwości.

— Uczyń pan to — odparł Athalin.

Do przybyłego w tej chwili ślusarza powiedział Dérouté:

— Wiedz pan, że popełniasz czyn zły. Masz otworzyć szafę, jak złodziej.

Ślusarz odpowiedział na to.

— To już rzecz tych panów. Ja działam z ich polecenia.

Ślusarz szafę otworzył — szafa była pusta.

Członkowie ligi wybuchają na to pustym śmiechem, podczas gdy komisarz policji zgrzyta zębami. Komisarz policji, Monquin, oświadczył następnie Dérouté’owi, że na mocy rozporządzenia prefekta policji, dalsze posiedzenia ligi są wzbronione, gdyż liga była stowarzyszeniem tylko tolerowanym, a mimo to zajmowała się polityką. Do biura przybyli jeszcze deputowani Laisant, Turquet, Borie i Vergoin z oświadczeniem, że i oni byliby podpisali list Dérouté’a, gdyby im był do podpisu przedstawiony. Trzeci pokój, w którym pracowali urzędnicy ligi, opieczetowano, papiery zabrano. Na ulicy zebrał się znaczny tłum ciekawych i członków ligi. Wieczorem odbył się w „Grand Hotel” bankiet, na którym Dérouté’a i Boulange’a witano z zapalem. Nazajutrz, w piątek, dnia 1. b. m., miała się odbyć ponowna rewizja w lokalu redakcji pisma „*Drapeau*”. Dérouté przybył więc tam z sekretarzem swoim Richardem. W półgodziny później zjawili się także komisarze policji Duloci Clément, zdjęli pieczęcie i rozpoczęli rewizję. Zażądali od Dérouté’a wydania klucza do żelaznej kasy ogniotrwałej. Dérouté odpowiedział:

— Róbcie panowie, co wam się podoba, ale ja protestuję i nie przyczynię się niczem do ułatwienia panom tego czynu bezprawnego.

Przywołano znów ślusarza. Dérouté z kodeksem w ręku oświadcza, że ślusarz nie ma prawa otwierać kasy. Komisarz policji nie zważa już jednak na jego słowa, lecz każe otwierać kasę. Kasjer Feliks zanosi protest przeciwko zabieraniu

jego prywatnych papierów, znajdujących się w kasie.

— Pozwól pan — odpowiada na to Dérouté. Wczoraj mieliśmy do czynienia z czcigodnymi urzędnikami sądowymi, ale dziś?

— Nie słyszałem, co pan powiedział, mów na to Clément, proszę powtórzyć to słowo.

— Nie mówiłem na to, abys pan słyszał.

— Pan jesteś niegrzecznym!

— Pan nim jesteś!

— Powtórz pan to raz jeszcze, a każe pa aresztować — zawołał komisarz, a Dérouté odparł:

— Powtarzam to.

Nastąpiła chwila milczenia, komisarz zajął się, nie wydał jednak polecenia, któremu groziło. Naraz usłyszano pukanie do drzwi, chciano je otworzyć, lecz komisarz zabronił. Drzwi otworzył jednak przemocą z zewnątrz. Wszedł przez nie deputowany Laguerre, wołając głośno, że i on podpisał manifest ligi w sprawie wyprawy Aszynowa, że jest jeneralnym delegatem ligi, ma zatem prawo być obecnym przy rewizji w biurze tejże. Za nim wszedł Millevoye, który otworzył drzwi również przemocą.

Ślusarz pracował długo około kasy żelaznej, nie mógł jej jednak otworzyć — musiano go posłać po robotnika do tej fabryki, w której sa była zrobiona. Laguerre chciał, by wyrazić protest jego do protokołu, lecz komisarz odmówił go z tem żądaniem do sędziego śledczego.

Odtąd biura ligi zostały dla jej członków zamknięte. Z tego powodu wydawca *France* ofiarował Dérouté’owi na zgromadzenie lokal redakcji swego dziennika. Dérouté, dziękując za tę uprzejmość, odpowiedział, że pewnie jest, iż biura ligi nie będą zamknięte. *France* nosi, że do zwolenników ligi należą jenerał comte, deputowani Mézières i Faure, wysoki urzędnik dep. poczt Fribourg, radca sądu Buisson, dyrektor w ministerjum oświaty Buisson, dyrektor komedji francuskiej Claretie, poeta Baudelaire, kierownik w ministerjum sprawiedliwości itd. Rzecz naturalna, że dzienniki paryskie przepełnione są artykułami o rewizji w lokalu ligi i różnymi szczegółami. Podajemy tu kilka z nich. Minister sprawiedliwości, Constans, powiedział do jednego ze sprawozdawców *France* skich. „Sprawa ligi podobną jest do głośnej sprawy Aszynowa. W czasie sprawy Aszynowa, ja jako ścigany był sędzią dyktorem owego dziennika, tak obecnie ścigamy członków ligi. Liga jest wcale uznana. Śledztwo już rozpoczęło się, tegoż zależeć będzie, komu wytoczonym ma być proces. O aresztowaniach nie ma na razie mowy. Te zależne będą od sędziego śledczego”.

Dzienniki donoszą, że Dérouté miał powo-

60)

## Na ziemi galicyjskiej.

### Powieść współczesna

w dwóch tomach

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Na jego szczęście dzień następny miał mu przynieść miłą niespodziankę. Po drugiej stronie nocował pewien hrabia z Kujaw, którego z żoną i córką lekarze warszawscy na całe lato do Zakopanego wysłali. On był astmatyczny, żona leczyła się na nerwy, córka na blednicę. Nasz hrabia, który ludzi dobrego towarzystwa z daleka poznawał, jak tylko ujrzał ową rodzinę kujawską i usłyszał, że panie między sobą po francusku rozmawiają, niezwłocznie do nich się zbliżył i zrobił znajomość. Przyjęto go radośnie, jak dobrego przyjaciela. W kilka minut obadwa hrabiowie, stojąc na ganku, udzielali sobie swoich uwag, Izabela zaś z paniami i Zygmuntem puściła się przez jezioro do Czarnego Stawu, który między skałami leży o kilkaset stop ponad Morskim Okiem.

O ile hrabia był dziś uszczęśliwiony, o tyle Zygmunt kwaśno wyglądał. Bez powodu stracił humor i obok pań stał oswowiały. Gdy po drugiej stronie jeziora panie po dość stromej górze zaczęły wdierać się do Czarnego Stawu, on, aby nie uchybić przepisom grzeczności, został przy poważnej hrabinie i tej isć pomagał; oczy atoli uciekały mu ciągle w ową stronę, gdzie Izabela szła z nową znajomą. Kilka razy zdawało mu się,

że ona, poślizgnąwszy się, jest bliską upadnięcia; wtedy porzucił matronę i tak szybko biegł do niej, że panie nie mogły się dość nadziwić jego zręczności.

Gdy koło południa całe towarzystwo wyruszało z powrotem, hrabia Zaniewicz, który dnia tego z Zygmuntem prawie nie rozmawiał, wziął córkę na bok i do ucha jej szepnął:

— Moja Belciu, tylko dziś trzymaj się z daleka od pana Grodzickiego; jak długo nikogo nie było rzecz inna, ale teraz patrz już na nas oczy znakomite. Kościeszowie, to jedna z pierwszych rodzin w Kujawach. A gospodarstwa tam dobre i majątki wielkie.

— A wszak i pan Grodzicki z dobrej pochodzi rodziny.

— Nie przeczę, lecz cóż, kiedy ojciec bzik, utracisz, a i on sam nie musi mieć o sobie wielkiego wyobrażenia, skoro mógł zostać inżynierem. Zawsze to nieodpowiednie towarzystwo dla panny twego urodzenia. Z konieczności można go było tolerować, teraz jednak... na dziesięć kroków.

Uwagi ojca nie musiały trafić do przekonania Izabeli, skoro z Zygmuntem się złączywszy, poczęła się śmiać i szczebiotać, i zdawała się tylko nim być zajęta. Panna Kościeszanka poszła za jej przykładem, i tak w trójkę przodem pobiegli, hrabiowie zaś wraz z matką, radzi nieradzi, musieli powoli i ostrożnie z góry schodzić.

Od tej wycieczki, hrabia nie tylko Zygmunta do siebie więcej nie zapraszał, lecz nawet gdy spotykał na drodze, witał go z daleka ręką skinieniem. Odtąd jego jedynym towarzyszem był hr. Kościeszka. Nasz przyjaciel zbyt dobrze znał ludzi, żeby się nie domyślał, jaka tego była przyczyna;

a że był wyrozumiałym na wszelkie słabości, więc hrabiemu wcale tego nie brał za złe. Wszak mu się to dość śmiesznym wydawało. Odtąd unikał z nim spotkania, równocześnie starając się usilnie być tam, gdzie się Izabela znajdowała.

Po wycieczce do Morskiego Oka, obadwa hrabiowie powiedzieli sobie, że dosyć mają przyjemności; za to ich damy, zwyczajnie jak kobiety, ciekawe i nowych wrażeń łaknące, trwałością Angielek po górach chodzących, nie było, żeby ich nie spotykano na jakiejś cieczie. Zygmunt zawsze był z niemi; tym sposobem odwzajemniał się hrabiemu.

Raz byli w Kościeliskach. Po zwiedzeniu tany Goszczyńskiego i źródeł Dunajca, szli razem ku Pysznej. Izabela kwiaty zbierała. Na polu był nadzwyczaj ciepły i słoneczny. Na skałach niebotycznych, na których smukłe, jasne sły, widać było gdzieś niedługo, odzyskały białe; głębiej, w rozpadlinach, tak rzadko tych stronach, zataczał pod lazorem kółko, kie, upragnionej zdobyczy szukając.

Izabela i Zygmunt w poważnym byli tonie. Ze wszystkiego, co dotąd widzieli, największe zrobił na nich wrażenie. Długo, kłusę przyrody łączyła się tu harmonijnie, wielkością i grozą. U stóp ich; głęboko, piętrowej wody, z głazu na głaz padając, zieleń i huczał; skały niższe, w ciemną, zieloną, kwiaty ustrojone, życiem oddychały; u góry by szereg mnichów zaklętych, piętrzyły się surowe i nagie, po nad którymi już tylko królował.

W zamysleniu i mało z sobą rozmawia-